

- Sal, o czym ty mówisz? Rabin wierzący w pogańskie bożki? Przecież to bałwochwalstwo!

Berenstein oderwał wzrok od szkatułki i spojrzał mi prosto w oczy. – Wiesz, Jakubie, moja rodzina, mimo nazwiska typowego dla Aszkenazich, wywodzi się po trosze z Żydów sefardyjskich, ale w większej części to Mizrahi. Tych żyjących w Egipcie. Osiadłszy tam na krótki czas, zaraz po ukończeniu studiów w Jerozolimie, poznałem pierwotnych mieszkańców, Koptów. Dość powiedzieć, że ta niewielka grupka przetrwała do naszych czasów i...

- Sal, może innym razem opowiesz mi o Egipcie i Koptach. – Musiałem mu przerwać. Miał mentalność typowego Izraelity. Gadulstwem mógłby zamęczyć najbardziej cierpliwą osobę. – Bardzo mnie zaniepokoiłeś, ale proszę, nie dzisiaj, bądź tak dobry i ogranicz swoje opowieści do szkatułki i Mertseger.

- Typowy goj, ciągle się śpieszy, mało mówi i w dodatku nie słucha innych. – Salomon troszeczkę się zirytował, a może tylko udawał. – Jakubie, przerwiesz mi jeszcze raz, to...

To co? – Mój głos wyrażał nadzieję. – Przejdiesz wtedy do sedna?

- Wtedy zamówię butelkę najdroższej wódki. – Groźba wyrażona głosem podobnym do ryku lwa przeraziła kilka osób zajmujących sąsiednie stoliki.

- Wódka, tutaj? – Ryzyko, acz kuszące, zupełnie nierealne. – Coś ci się pomyliło. Kafejka nie posiada atestu na kosher bar.

- Wódka sama w sobie jest koszer, a specjalistę od wydawania certyfikatu posiadasz w mojej osobie. I wcale nie wódka jest ważna, akurat tego wieczoru nie mam ochoty na alkohol. Istotny jest rachunek za nią.

- Nie nadążam za twoją myślą. Masz masochistyczną chęć napawania wzroku, tego najmniej przydatnego w konsumpcji trunków organu, i jeszcze za to płacić?

- I tu się mylisz, kochany Jakubie... – Przewrotny uśmiech wykrzywił sympatyczną skądinąd twarz rabina. – Zobowiązania pieniężne pozostawię tobie.

- Mnie? – Dopiero teraz zrozumiałem całą perfidię zawartą w jego słowach. – Nie mam pieniędzy, mówiłem przecież.

- Jedynie ostrzegam, nic więcej... – Ogromne ciało Sala zatrzęśło się, gdy wybuchnął tubalnym śmiechem.

Architekt drewnianego podestu, podłogi wspartej na wbitych w ziemię palach, musiał mieć małą wyobraźnię i jeszcze mniejszą praktykę przy projektowaniu pergoli. Budowla wydała mało przyjemny uszom odgłos i delikatnie zadrżała.

- Zgoda – poddałem się. – Tylko jeżeli możesz, spróbuj, mówiąc językiem Marksa, pominąć bazę i przejść do nadbudowy.

- To miał być dowcip? Mało śmieszny. Każda nacja ma swego meszuga. Wśród gojów znalazły się miliony zapaleńców próbujących obrócić w praktykę szaloną teorię „materializmu naukowego”. – Sal uśmiechnął się złośliwie. – Mam podać całą listę, czy tylko najbardziej oryginalne przykłady?

- Boże, nie! – jęknąłem. – Cofam wszystko. Nic nie mówiłem.

- Znaj moje dobre serce... – Delikatnie i serdecznie poklepał mnie w policzek. – Ależ poczerwieniała ci twarz. Mam nadzieję, że to tylko oznaka chwilowej konfuzji.

- Samoistna reakcja układu krwionośnego na zewnętrzne bodźce, mało sympatyczne zresztą. – Dałem się sprowokować. – Buraczana cera, przymiot z natury typowy dla Irlandczyków.

- Pigmentowe aluzje kierujesz, ot tak sobie, czy do konkretnej postaci?  
- Tak mi się wypsnęło, zapomnij o tym i wracaj do tematu. – Wolałem nie przeciągać struny. W walce na słowa nie miałem żadnych, nawet najmniejszych szans.

- Otóż, wyobraź sobie, w małym sklepiku z pamiątkami znalazłem tę oto szkatułkę. Skąd wiem, że to ta sama? – Sal położył pudełko na stoliku. – Przypatrzyć się dobrze. Widzisz, na odwrocie znajduje się jak gdyby małe wgniecenie. Kopt, właściciel kramu, sam mi zwrócił na ów drobiazg uwagę. Ale nie będę opowiadał szczegółów osobie niegodnej poznania tajemnicy tego wypadku, niech ci wystarczy wiadomość, że stary próbował mi ją sprzedać. Opowiadał o cudownej mocy, która przechodzi na właściciela drewnianej szkatułki za sprawą bogini Mertseger, tajemnej sile mogącej sprawić wiele dobra i jeszcze więcej zła. Odmówiłem jednak zakupu. Nie moja parafia.

- Tyle tylko? – Byłem zawiedziony.

- Mało? – Sal wzruszył ramionami. – Spodziewałeś się czegoś więcej?

- Tak prawdę mówiąc, twoje opowiadanie nic nie wyjaśniło. – Sposępniałem. – Zagmatwało sprawę kompletnie.

- Cóż na to poradzę?

Spojrzałem na zegarek. Piętnaście po dziesiątej. Berenstein zauważył ten gest.

- Wygląda na to, że dalsze czekanie jest stratą czasu.

- Chyba masz rację. Nie przyjdzie.

- Brzydko mówiąc – olała nas. Co zamierzasz zrobić? Wizyta w hotelu po dwudziestej drugiej nawet tak szanownego gościa, jak ty, raczej nie uchodzi.

- Nie wiem? Może coś doradzisz? – zapytałem.

- Jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to ta, że powinieneś jednak tam zajść. Może pozostawiła wiadomość?

- Chyba masz rację. Pójdiesz ze mną? – Pytanie zabrzmiało jak prośba. To była prośba.

- Nic z tego, stary – Sal odmówił. – Najwyższa pora, bym wracał do domu.

- Wiedziałem, że mogę liczyć w biedzie na przyjaciela. – Zignorowałem odmowę. – Dzięki, kiedyś się odwzajemnię. Chodźmy.

- Niech ci będzie... – Sal skłonny był do ugody. – Zapłacę rachunek i możemy się zbierać. I tak musiałbym przechodzić obok, idąc do domu.

Drogę powrotną przebyliśmy w milczeniu. Ochota na pogaduszki odeszła. Wpadłem w kłopoty, z których musiałem się wykaraskać. Nazajutrz czekało mnie pójście do banku w celu zablokowania konta, a potem złożenie wizyty na posterunku policji. Problemy mają tę wadę, że zmuszają do zastanowienia. A to coś, za czym niespecjalnie przepadam.

Przy wejściu do hotelu Sal wcisnął mi banknot do ręki. – Wypij za moje zdrowie, jakby co... – mruknął i odszedł szybko, nie czekając na moją reakcję. Przechodząc przez hall, rzuciłem okiem w kierunku recepcji. Nie było nikogo. Widocznie facet z obsługi wyszedł na chwilę, ale kartka i klucz leżały na swoim miejscu, więc nie czekając, wybrałem fotel nieco na uboczu i sięgnąłem po papierosy. Pudełko jednak było puste i w tej sytuacji nie pozostawało mi nic innego, jak tylko udać się do baru. „Jeden szybki i zaraz wracam...” – W myślach podziękowałem Salowi za gest, który nie tylko mógł zaspokoić głód nikotyny, lecz i pozwalał nabrać odwagi przed spodziewanym spotkaniem z Mertseger.

(c.d. Miladora)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

magnat, dodano 28.05.2011 08:19

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).